

WOJNA ZACZEŁA SIĘ W TARNOWIE. WSPOMNIENIA.

Wydawnictwo Literackie, Kraków 1991, ss.282.

Literatura wspomnieniowa i pamiętnikarska cieszy się wciąż żywym zainteresowaniem czytelników. A dzieje się tak głównie dlatego, że relacja i dokument pamiętnikarski są utworami żywymi, poświadczonymi osobistym udziałem, własnymi myślami, spostrzeżeniami, odczuciami i przekazują prawdę taką, która jest najbliższa rozumieniu czytelnika - znaną mu z codziennego doświadczenia, a nie tę uogólnioną i syntetyczną, zawartą w podręcznikach szkolnych czy opracowaniach monograficznych.

W bogatym i powiększającym się stale pamiętnikarstwie zwracają uwagę wspomnienia Romana Szydłowskiego, zatytułowane *Wojna zaczęła się w Tarnowie*, a udostępnione czytelnikowi przez Wydawnictwo Literackie. Wspólnie z opublikowanym w 1982 r. pamiętnikiem W. Czaplńskiego pod nieco przekornym tytułem *Szkoła w młodych oczach*, zawiera wiele cennych informacji z życia kulturalnego, dziejów edukacyjnych Tarnowa zwłaszcza lat międzywojennych, miasta młodości obu autorów. Tytuł wspomnień R. Szydłowskiego stanowi nawiązanie do wybuchu bomby w dniu 28 sierpnia 1939 r. na dworcu kolejowym w Tarnowie.

Roman Szydłowski urodził się 27 listopada 1918 r. w Tarnowie, zmarł 24 września 1983 r. w Warszawie. Pochodził z bogatej rodziny Szancerów "zamieszkałej od setek lat w Polsce, dawno zasymilowanej, lecz utrzymującej kontakty z Żydami i żydowską tradycją religijną" (s. 5). Z obfitego wątku rodzinnego wspomnień wynotujemy jeszcze, że jego przodkowie byli właścicielami majątków ziemskich w okolicy Żabna, a w połowie XIX w. pradziadek Henryk Szancer kupił grunta pojezuickie w Tarnowie i zbudował na nich młyny parowe, zastępując dawne młyny wodne.

Wspomnienia R. Szydłowskiego mają dla badaczy najnowszych dziejów Polski wartość źródła historycznego, gdyż dotyczą trzech okresów obfitujących w ważne wydarzenia, a mianowicie: 1) dwudziestolecia międzywojennego, 2) II wojny światowej i okupacji hitlerowskiej, 3) pierwszych lat Polski Ludowej.

Pod względem konstrukcyjnym pamiętnik podzielony został na cztery części ujęte w sposób problemowo-chronologiczny. Poszcze-

gólne jego części noszą tytuł: *Dzieciństwo miałem bardzo pogodne, Bieżeńcy, Radości tworzenia i W recenzenckim fotelu*. Pożytecznym uzupełnieniem jest orientacyjna tablica genealogiczna Szancerów, posłowie Andrzeja Hausbrandta, wykaz publikacji książkowych i przekłady sztuk teatralnych R. Szydłowskiego, nota od Wydawnictwa i starannie na ogół opracowany indeks, w którym brak np. nazwiska dra Eliasza Goldhammera, występującego kilkakrotnie w tekście. Na uwagę zasługuje też zestaw ilustracji. Wydawnictwo zebrało 23 ilustracje, ciekawe i prawie nie znane czytelnikowi. Zostały one reproduktowane na papierze kredowym i dzięki temu dobrze pod względem technicznym ukazane. Szkoda jednak, że nie zostały umiejętnie wkomponowane w tekst, zamieszczone na końcu książki stanowią jakby dodatek nie związany integralnie z treścią pamiętnika.

Ciekawe, zabarwione osobistą pasją, własnym widzeniem ludzi i spraw wspomnienia R. Szydłowskiego zainteresują zapewne nie tylko czytelnika, związanego emocjonalnie z omawianymi środowiskami, ideami czy odczuciami, ale także recezentów, którzy - być może - nie zgodzą się z niektórymi ocenami ludzi czy faktów z naszej najnowszej historii. Wiadomo przecież, że wspomnienia mają zawsze charakter subiektywny i są relacją zdarzeń i faktów i próbą ich interpretacji zgodnie z własnymi kryteriami wartości, ukształtowanych w środowisku rodzinnym, zawodowym lub politycznym. Ze względu na wielotematyczny charakter pamiętnika osobiście chciałbym się skoncentrować jedynie na warstwie wspomnień związanej z Tarnowem, a ściślej jego szkolnictwem i na udziale autora wspomnień w redagowaniu czasopism uczniowskich.

Interesujący sam w sobie fakt zmiany nazwiska autora pamiętnika z Szancer na Szydłowski i okoliczności tej zmiany nie nasuwają wątpliwości. Nie można tego powiedzieć o imieniu Roman, którego raczej nie używał Szancer w okresie pobierania nauki w gimnazjum, a później studiów uniwersyteckich. Dopiero właściwie ze wspomnień dowiadujemy się, że w okresie ukrywania się w Warszawie w 1941 r. zwracano się do niego po prostu: "panie Romanie" (s. 151), co oczywiście nie wyklucza używania przez niego dwóch imion - Artur i Roman. Indeks osób notuje także trzecie imię Szancera, a mianowicie Otto. Jest rzeczą ciekawą, że w drukowanych sprawozdaniach I Gimnazjum im. K. Brodzińskiego w Tarnowie, do którego uczęszczał Szancer w latach 1928-1936, występuje z jednym imieniem - Artur. Natomiast jego koledzy w spisach tych figurują z dwoma imionami, np. Silbiger Stefan Walerian, Kwoczyński Jan Kazimierz, Wojtaszek Zdzisław Józef. Także starszy od Szancera uczeń tegoż gimnazjum Kantor notowany jest z dwoma imionami - Tadeusz Marian. Sprawa używanych przez Szydłowskiego imion jest przedstawiona niezbyt klarownie, mniej uważnemu czytelnikowi wspomnień może się wydawać, że Szancer zmienił również imię Artur na Roman.

Wielki wpływ na formowanie osobowości R. Szydłowskiego miały środowisko rodzinne, edukacja w I Gimnazjum w Tarnowie, szkole "o najlepszej i nastarszej tradycji, o modelu staroklasycznym (z łaciną od I klasy i greką od IV), o najwyższym poziomie naukowym i najwyższych wymaganiach" (s. 24), a także przeżycia w czasie wojny i okupacji niemieckiej. Autor z wielką serdecznością pisze o rodzicach i bliskich krewnych, o latach spędzonych w gimnazjum, z sympatią kreśli sylwetki swoich profesorów, wspomina ciepło kolegów gimnazjalnych oraz wymienia nazwiska sławnych uczniów szkoły. Rodzice Szancera zadbali, zgodnie z powszechnie obowiązującym wśród zamożnych rodzin mieszczańskich zwyczajem, o wykształcenie językowe syna oraz o naukę gry na instrumencie. Nauka języków obcych - jak wspomina - zabierała mu dużo czasu. "Niemieckiego - pisze autor - nauczyłem się właściwie w sposób najprostszy i bez wysiłku. Babka moja mówiła do końca życia źle po polsku.[...] Drugim językiem, który opanowałem, był francuski. Miałem pięć lat, kiedy zacząłem uczyć się u pani Uszakowej również angielskiego. Zawdzięczam jej więc znajomość obydwu tych języków, może niedoskonałą, wystarczającą jednak, by porozumieć się w nich swobodnie, bez trudności".

W okresie powszechnego niemal narzekania na szkołę, na przeciążenie uczniów nauką, złe metody nauczania i niewłaściwą atmosferę wychowawczą otuchą nadziei napawają refleksje R. Szydłowskiego o jego szkole. "Moje lata gimnazjum - pisze on - biegły pomyślnie. Szkołę lubiłem i szkoła lubiła mnie. Z nauką nie miałem żadnych trudności, byłem zawsze pierwszym lub jednym z pierwszych uczniów w klasie" (s. 42). Do uzyskiwania tak znakomitych wyników nauczania przyczyniały się niewątpliwie jego zdolności, a także profesorowie gimnazjalni i stosowane przez nich metody dydaktyczne. Według autora skutecznym dopingiem do nauki były drukowane sprawozdania dyrekcji gimnazjum, które zamieszczały prace profesorów, kronikę wydarzeń, pełny spis uczniów oraz bieżące informacje o szkole. Znajdujemy w nich także nazwisko i imię autora wspomnień, wydrukowane tłustą czcionką, co wyróżniało uczniów, którzy uzyskiwali bardzo dobre wyniki w nauce i zachowaniu.

Opublikowane dotychczas pamiętniki zawierają interesujące charakterystyki profesorów gimnazjów tarnowskich w dwudziestoleciu międzywojennym. Najbardziej pogłębione oceny profesorów znajdujemy we wspomnieniach Jana Bielatowicza¹ i Władysława Czaplińskiego, który wykorzystał w tym celu teczki osobowe znajdujące się w Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego. R. Szydłowski pisze o swoich profesorach bardzo sympatycznie, z uczuciem wdzięczności, wytykając im też przywary. "Najmocniejszą indywidualnością i najwybitniejszym pedagogiem - czytamy w jego wspomnieniach - był wśród moich wychowawców łacinnik, prof. Jan Bulanda. Niskiego wzrostu, z małą bródką, zwany był w gimnazjum «Capek». Uczył świetnie, nie tylko języka

i gramatyki łacińskiej, lecz przede wszystkim historii i kultury starożytnego Rzymu". Nauczycieli języka polskiego R. Szydłowski miał kilku. W jego pamięci na trwałe pozostał prof. Władysław Pec, który nie tylko uczył go języka polskiego przez kilka lat, ale był wychowawcą jego klasy. "Takiego brzucha - pisze o Pecu - dziś się nie widuje. Przypominał owych Sarmatów z dawnych portretów, co to jedli, pili i popuszczali pasa. Mogłem go sobie doskonale wyobrazić w kontuszu, z szablą u boku i wielkim kielichem w rękę. Nie wylewał za kołnierz. Wykładał żywo i barwnie, był inteligentny, dowcipny. Lubiliśmy go wszyscy" (s. 32). Matematyki i fizyki uczył Szydłowskiego dr Józef Salibill. "Był to postrach całego gimnazjum. Świętyn matematyk i fizyk, doktor wiedeńskiego uniwersytetu, wykładał bardzo pięknie i jasno, lecz wymagał dużo, był surowy, choć sprawiedliwy" (s. 30). Do profesorów powszechnie lubianych przez uczniów należał niewątpliwie Zdzisław Simche, bardzo dobry nauczyciel, organizator ciekawych wycieczek krajoznawczych, a także autor monografii Tarnowa. "Wyszedł z dobrej szkoły profesora Romera i zostałby pewno na uniwersytecie, gdyby nie fakt, że był Żydem z pochodzenia (choć ochrzczonym). Potrafił uczynić z geografii przedmiot powszechnego zainteresowania, wymagał dużo, ale był sprawiedliwy - wszyscy go szanowali" (s. 33).

Pamiętniki zarówno W. Czaplńskiego, jak i R. Szydłowskiego ujawniają bardzo negatywne zjawisko, jakim było pijaństwo wśród profesorów gimnazjalnych. "Miało prawdopodobnie swe źródło - zauważa Szydłowski - w beznadziejnej nudzie i frustracji inteligentnych ludzi, którzy pogrzebali w tym prowincjonalnym mieście swe nadzieje i aspiracje" (s. 34).

Ciekawe i przydatne zwłaszcza dla historyka szkolnictwa są te fragmenty wspomnień, które zawierają opis budynku szkolnego zbudowanego w drugiej połowie XIX w. Interesująca jest także relacja z przebiegu egzaminu dojrzałości, który autor złożył w 1936 r. Rozpoczęte w tymże roku studia prawnicze na UJ przerwała wojna, wielu członków rodziny Szancerów zamordowali Niemcy, a autor pamiętnika szukał schronienia we Lwowie, skąd wywieziony został na Syberię. Po szczęśliwym powrocie, jeszcze w czasie wojny, ukrywał się pod zmienionym nazwiskiem w Krakowie i Warszawie.

Na uwagę zasługują również relacje o jego wczesnych i długotrwałych kontaktach z polską i europejską sztuką teatralną, które doprowadziły go do "fotela recezenckiego". Bez przesady można powiedzieć, że teatr był jego główną pasją życiową.

W świetle wspomnień R. Szydłowski (A. Szancer) należał nie tylko do przodujących uczniów, ale - jak sam podkreśla - "pociągala go zawsze praca społeczna", którą prowadził "w różnych kierunkach i organizacjach". Jednak najbardziej był aktywny w redakcjach czasopism szkolnych i tym sprawom we wspomnieniach poświęcił sporo

miejsca. Nie negując zasług R. Szydłowskiego w tworzeniu modelu pisma uczniowskiego warto zwrócić uwagę na niektóre nieścisłości, gdy idzie o jego działalność redakcyjną, a także Stefana Silbigera jego najbliższego przyjaciela. Tym informacjom należy poświęcić nieco uwagi wykorzystując wiadomości o prasie tarnowskiej w 20-leciu międzywojennym, zawarte w najświeższej monografii Tarnowa², oraz badania własne.

W okresie międzywojennym w Tarnowie ukazywały się liczne czasopisma o charakterze lokalnym. Był czas, gdy równocześnie wychodziło kilka pism, które po kilku latach likwidowano. Wyjątek stanowi pod tym względem tylko "Praca", która ukazywała się w latach 1924-1935, a zwłaszcza prorządowe "Hasło", które zaczęło się ukazywać w roku 1926 i dotrwało do wybuchu II wojny światowej.

Młodzież tarnowskich szkół średnich, mimo że jej możliwości wydawnicze były ograniczone, nie pozostawała w tyle w rozwoju prasy młodzieżowej. Pierwsze czasopisma uczniowskie wiążą się z początkami II Rzeczypospolitej. Po kilkuletniej przerwie w latach 1930-1931 zaczęto wydawać czasopismo "Nasze Życie", organ młodzieży szkół średnich. Wydawało go kółko historyczne II Gimnazjum w Tarnowie. W maju 1930 r. ukazało się konkurencyjne czasopismo uczniowskie wydawane już w I Gimnazjum i redagowane przez Jana Bielatowicza, a noszące tytuł "Czyn", pismo młodzieży szkół średnich. Redaktorem "Czynu" w drugim i trzecim roku wydawania, czyli w r. szk. 1931/32 i 1932/33, był Jan Kwoczyński, potem w r. szk. 1933/34 podpisywali czasopismo za Komitet Redakcyjny Roman Brodacki i Jan Rosieński (J. Rosenberg). W czwartym zaś roku publikacji "Czynu" od numeru 1 za sierpień-wrzesień 1933 naczelnym redaktorem był Mieczysław Burdiak, uczeń Seminarium Nauczycielskiego. Do ścisłego Komitetu Redakcyjnego wchodził uczniowie tarnowskich szkół średnich, ale brak w nim Stefana Silbigera, który według R. Szydłowskiego był redaktorem "Czynu". Dla tej informacji nie udało się znaleźć potwierdzenia źródłowego. Z ramienia szkoły kuratorem był w pierwszym roku prof. Włodzimierz Jarosz, w następnych zaś latach prof. Józef Skorupka.

W miejsce "Czynu" zaczęło wychodzić od października 1934 r. nowe czasopismo "Świt", które było również pismem młodzieży szkół średnich. Jego redakcja i administracja mieściła się z kolei w III Gimnazjum im. A. Mickiewicza w Tarnowie. Ścisły Komitet Redakcyjny nowego czasopisma stanowili Mieczysław Burdiak, Adela Wachtłówna i Jan Guzy. Potem Komitet ten ulegał zmianom. Wydawcą i redaktorem odpowiedzialnym był początkowo mgr Marian Baran, potem prof. Walerian Wróblewski.

W grudniowym numerze (z 1934 r.) "Świtu" redakcja zapoczątkowała dział "Literatura i sztuka", a jego kierownictwo objął Artur Szancer. Prowadził on również dział "Ze sceny, estrady i ekranu".

A. Szancer był również członkiem Komitetu Redakcyjnego, brak zaś potwierdzenia, aby był jego przewodniczącym.

"Świt" miał także ambicje nie tylko pisma międzyszkolnego; chciał objąć swym oddziaływaniem również cały rejon wschodni województwa krakowskiego, podobnie jak "Czyn", organizował swe filie i zdobywał korespondentów w sąsiednich powiatach. Wkrótce w poszczególnych numerach widniały takie miejscowości, jak Tarnów, Brzesko, Jasło, Dąbrowa Tarnowska, Dębica. W tym zakresie A. Szancer odegrał dużą rolę, podróżował do tych miast, korzystając nieraz z samochodu ojca.

Czasopisma uczniowskie w Tarnowie informowały o pracy samorządów szkolnych, harcerstwie, szkolnych imprezach teatralnych, sprawie utworzenia teatru międzyszkolnego oraz inicjowały dyskusje na różne tematy. Nie brak było też wierszy mniej lub więcej udanych, często pompatycznych i ckliwych. A. Szancer drukował zwłaszcza w "Świcie" recenzje teatralne i książkowe, redagował teksty kolegów, zajmował się kolportażem, łamaniem i korektą. Oceniając swoją pracę w redakcji "Świtu" R. Szydłowski podkreśla: "właśnie tam nauczyłem się dziennikarstwa i pracy w drukarni, także kiedy znalazłem się po wojnie w redakcji "Głosu Pracy" nie było tam dla mnie żadnych tajemnic" (s. 70).

Reasumując te krótkie uwagi i refleksje należy stwierdzić, że wspomnienia R. Szydłowskiego stanowią cenną pozycję wydawniczą. Ich autor, jako długoletni dziennikarz i krytyk teatralny, napisał swoje wspomnienia piękną polszczyzną, a emanuje z nich skromność i łagodny, życzliwy stosunek do ludzi.

ZYGMUNT RUTA

PRZYPISY

1. Dla całościowego poznania dziejów szkolnictwa tarnowskiego w tych latach ważne znaczenie ma również pamiętnik Jana Bielatowicza pt. *Książeczka*, Londyn 1961.
2. Zob. Marek Białota, *Prasa tarnowska*, w: *Tarnów. Dzieje miasta i regionu*, t. II, oprac. zbior. pod red. F. Kiryka, Z. Ruty, Tarnów 1983, s.662-684.